№ 19 WARSZAWA d. 27 Kwietnia (9 Maja) ROKU 1874

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

## Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15 — w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera; — W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłatą dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie zł r. 4 W KRAKOWIE zł r. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.



## DO PAFNUCKIEGO.

ODPOWIEDŹ

### STARUSZKIEWICZA

Z POD KODNIA. (*)

Bóg zapłać Mosanie, że dzielisz me zdanie,
Swój z swoim wżdy zejdzie się w świecie:
Pafnucka mnie rodzi, więc Asan dobrodziej
Krewniakiem po matce mi przecie.

Prawdę Aść powiada, że licha zasada
Czci przodków chcieć burzyć zakony,
A w miejsce prawd wiecznych, w deliryach wszeteczych
Wygłaszać jakoweś androny.

Gdybyć tam to licho, siedziało choć cicho,
Sromało się swojej niewiary,
Nie—ono chce z góry, zgnieść prawa natury,
Splugawić nasz piękny świat stary!

I jam ci Bóg świadkiem, nie żadnym niedźwiadkiem,
Skończyłem *Scholarum* na sexcie;
Jeszczem był młokosem, miał mleko pod nosem,
Już w nauk ćwiczyłem się tekście.

Więc i to mosanie, rozumiem, że zdanie
Ma każdy inaksze z nas zgoła:
Ten Boga wychwala, ów uczcił Baala,
I krzyżyk matczyny starł z czoła.

Lecz przecież u czarta, na czemścić oparta
Winna być głoszona maksyma:
Rzną *dictum acerbum*, lecz klnę się na *verbum*,
Że sensu ni składu tam nie ma.

Boć nawet mądrala, co łby im zapala
Oględnie swe wnioski wyłuszcza,
A oni tymczasem, przyjmują obcasem
Za pewnik, co Anglik przypuszcza.

Dalipan, źle z nami, gdyż razem z małpami
Idzie mrok, upadek, zuchwałość,
Zakucie w swem zdaniu, brysiostwo w pisaniu
I jakaś przedwczesna zgrzybiałość.

Rozstajem się z cnotą, praojców prostotą,
Niebiańskich zórz gardzim nadzieją,
A ktoś się rad cieszy, że narod nasz grzeszy:
Któż taki?.. ot niemiec nad Szpreą.

*Ludwik Niemojowski.*

Radoszewice 23 Kwietnia
1874 r.

(*) Tygodnik Mód N. 15, 1874 r.

## LALKI.

### SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

*Inter calicem et os multa cadunt.*
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Wiadomość o zgonie hrabiego rozeszła się zresztą z szybkością niezmierną rozmaitemi kanałami po całem sąsiedztwie, a raz dopłynąwszy do miasteczka z niego rozlała się tegoż dnia na dalsze okolice. Nie wiedziano tylko w Gromach o niczem, bo nikt by był nie śmiał do dworu śpieszyć z wieścią tak smutną... Tegoż dnia dowiedział się Bończa, hr. Ildefons, Modest i inni i nowina ta wszędzie wywołała nadzwyczajne wrażenie. Wiedziano powszechnie o tem, iż hr. Roman miał słowo panny, słyszano z różnych źródeł dosyć pewnych, że Baronówna niebardzo chętnie słowo dała narzuconemu jej Romanowi, nastręczało się więc gwałtownie to niezmiernej wagi dla całego sąsiedztwa pytanie, czy zgon starego hrabiego jej postanowienia nie zmieni. Zdania były bardzo podzielone, lecz większość pocieszała się tą nadzieją, że swobodniejsza Lola, zapewne stosowniejszy wybór uczyni. Każdy z tych panów uważał siebie za najstosowniejszego. Jednem słowem śmierć ta, zamiast żalu niemal uczucie wyswobodzenia wzbudziła.

Po powrocie z Pruhowa, Baronówna smutna zamknęła się u siebie, po cichu tylko rozmówiwszy z Hermą, która daleko mniej od niej dowiedzieć się mogła niż się spodziewała. Zwróciła się więc do Cioci Nieczujskiej, którą wyspowiadała szczegółowo, ale i od niej wielkiego światła zaczerpnąć nie potrafiła. Nazajutrz uderzyło wszystkich że Baronówna w ciągłej zadumie jakiejś, patrząc i niewidząc, roztargniona, słowa się do nikogo prawie nie odzywała. Dopiero wieczorem Nieczujski jakoś potrafił zawiązać rozmowę która się przeciągnęła do późna.

Herma jak najtroskliwiej czuwała nad tem, ażeby jej nikt nie przerwał. Właśnie siedziała na straży, nieznacznie przysłuchując się dochodzącym ją słówkom, gdy służący ją tajemniczo wywołał. Wyszła nie mogąc domyśleć się o co chodziło.

W sieni stał zaczajony Bończa, ujrzała go z nadzwyczajnem zdziwieniem; godzina była późna, odwiedziny kazały się domyślać jakiegoś wypadku. Bończa w długich butach, obryzgany błotem, widocznie tylko co był zsiadł z konia, Herma podbiegła do niego na palcach z oczyma pałającemi ciekawością. Co to jest?

— Chciałem pierwszy oznajmić państwu smutną wiadomość, do której pani przygotujesz może Baronównę... Wiemy z pewnością, że hrabia Filip umarł.

Zrazu Herma załamała ręce, bo się zwykle mimowolnie tym ruchem objawia podziw i przerażenie, wprędce jednak uspokoiła się jakoś.

— Czy to pewno?

— Najpewniej... w miasteczku już przygotowania do pogrzebu czynią. Bończa zrozumiawszy, iż

długo zabawić nie wypadało, ucałował pulchną rączkę pięknej pani, zakręcił się i zniknął.

Namyślając się, zwolna, weszła Herma znowu do salonu i za pierwszem wejrzeniem poznała, iż zajęta rozmową z p. Adolfem Lola, nie postrzegła nawet jej zniknięcia i powrotu. Mogłaby więc była siąść na swem miejscu i tajemnicę, jakiś czas zatrzymać przy sobie, ale tak piękna nowina w łonie tak żywej istoty jak Herma, długo się ostać nie mogła, kręciła się na krześle, myślała i pierzchnęła co rychlej, aby do sekretu i narady przypuścić Ciocię Kapitanową.

Ta siedziała nad swoją pończochą nic się nie domyślając, gdy Herma wpadła wystraszona, okazując, że z czemś przybiega ważnem, opatrzyła wszystkie drzwi i tak się poczęła zwijać niespokojnie przygotowując do wyznania, iż Ciocię nastraszyła.

— Co pani jest? na Boga? co pani się stało?

— Zlituj się, Kapitanowo, cicho! cicho! żeby się Lola niedomyśliła.

— Czegoż? czegoż?

— Żeby nie postrzegła...

— Lecz cóż się stało...

Dopiero nachyliwszy się do ucha Herma szepnęła:

— Nieszczęście, stary hrabia umarł!

Nieczujska głośno w ręce plasnęła.

— A nie mówiłam! zawołała, ja widząc go czułam że nie pociągnie, jeszcze się zmógł tą rozmową, poruszył... Lecz zkądże wiadomość?

— Najpewniejsza, Bończa ją przywiózł.

Cóż teraz poczniemy? co myślicie, jak sądzicie? co Lola zrobi? czy dotrzyma słowa? ale to nie może być! Moja Kapitanowo, co pani sądzisz! mów! ja głowę tracę...

Trzepała tak, sypiąc pytaniami, że Nieczujska do słowa przyjść nie mogła...

— Kto tu teraz przewidzieć potrafi co się stanie? rzekła w końcu, kto zgadnie co się w jej sercu dzieje.

— Ale juściż go nie kocha?

— Tak, opiekuna jednak kochała...

Kapitanowa potrząsnęła głową.

— Powiedzieć jej! przygotowywać? czy taić przed nią? Spytała pośpiesznie Herma. Mów, Ciociu, mów, ty ją może znasz lepiej.

— Bończa mógł zbałamucić .. mogli go ludzie zawiadomić fałszywie?

Może to pogłoska nie prawdziwa... po cóż ją nabawić niepokojem, przemówiła Kapitanowa. Danoby nam przecież znać wprzódy niż innym.

Kończyła ledwie, gdy wprowadzono posłańca z Pruhowa z listem...

Zapieczętowany był lakiem czarnym...

Herma pochwyciła go prędko, zobaczyła adres do Baronównej, poczęła obracać na wszystkie strony i nagle zapytała posłańca.

— Umarł hrabia?

— Jaśnie pan skończył! rzekł cicho stajenny...

Dwie kobiety spojrzały po sobie, odprawiono posłańca do stajni, Ciocia Nieczujska nie bardzo wiedziała co począć, Herma z trudnością mogła utrzymać w sobie tajemnicę.

W salonie tymczasem p. Adolf zostawiony sam na sam z kuzynką prowadził spokojną i bardzo ożywioną rozmowę. Nie postrzegali się oboje jak czas upływał szybko. Mówiono o wszystkiem, o świecie, ludziach, losach, a Lola w usposobieniu smętnem utrzymywała, że są fatalizmy, przeznaczenia i nieuniknione dole.

Przeciwnie Nieczujski starał się jej dowieść, iż wola człowieka, gdy odważnie stanie do walki choćby z tą tajemniczą siłą, która losem się zowie, często z niej wychodzi zwycięzko. Sprzeczali się i zgadzali, rozumieli dziwnie i Lola nie mogła się powstrzymać od naiwnego wyznania, które rumiencem okryło twarz Adolfa, iż z nikim tak swobodnie, tak miło, tak otwarcie jak z nim wymieniać myśli nie mogła.

— Niech kuzynka wierzy, odparł Nieczujski, iż mnie to nieporównanie większą czyni przyjemność niż jej. Pani znajdujesz łatwiej w tych kręgach w których się obracasz, ludzi nawykłych do zastanawiania się nad podobnemi zadaniami, ja choć się na towarzystwo uskarżać nie mogę, najczęściej muszę być z ludźmi, którzy tylko interesa materyalne życia pojmują i cenią.

Dla nich to co po za niemi leży, zowie się próżną mrzonką. Był czas żeśmy w istocie może do zbytku marzyli, ale dziś, przyznaję to, pozytywizm obrał nas z ducha, zniżył poziom myśli, będących w obiegu, uczynił rozsądnemi do zbytku, ale istotami bez polotu...

— Dla czegóż się pan zamykasz w swem towarzystwie? spytała Lola.

— Inne byłoby dla mnie nieprzystępnem dla wielu różnic w przekonaniach... Są przytem powody uboczne, których wyliczać trudno.

— A! to pan, przebacz mi, że mu to powiem, odezwała się Baronówna rumieniąc nieco, jesteś do zbytku nieśmiały i nadto ostrożny...

— Jak to pani rozumie?

— Widzę to nawet z jego obejścia ze mną, rzekła Lola otwarcie, gdybym ja niemal gwałtem nie wciągnęła pana w tę miłą dla mnie rozmowę, która mnie karmi i uspakaja, mówił byś pan chyba z drugiego końca salonu o pogodzie.

Uśmiechnął się Nieczujski...

— Boję się być natrętnym.

— Dumnym pan jesteś do zbytku, mówiła Baronówna, nie chcesz się nastręczać nikomu.... zmuszasz by się mu kłaniano...

— A! nie, ale wolę pozostać na uboczu .. rzekł Nieczujski zapominając się, wolę nie nawykać do zbyt wielkich przyjemności, aby za niemi i do nich nie tęsknić.

— Przynajmniej za Gromami nie zatęsknisz pan pewnie, boś tu nie wiele miłych, a dużo niesmacznych godzin przepędził.

Adolf spojrzał na nią.

— Przeciwnie, rzekł, pobyt mój tutaj policzę do najmilszych wspomnień życia. Zatruło mi go tylko to, że patrzeć muszę na położenie pani, które we mnie dziwne obudza uczucia...

— Fatalizm! odparła Lola.

— I trochę słabości, dodał Adolf, z energiczniejszą wolą, możnaby wyjść z tego położenia zwycięzko.

— A! nie znasz go pan jak ja!

Wchodząc właśnie z zarumienioną mocno wzruszeniem twarzą, do salonu Herma — zwróciła uwagę gospodyni i przerwała dalszy ciąg rozmowy.

Lola popatrzyła na nią i uderzyła ją więcej niż wszystko malująca się w jej ruchomych rysach, jakaś niecierpliwość i niepokój. Nikt mniej nad nią nie umiał ukryć się z uczuciem, jakiejkolwiek ono było natury.

— Co ci jest, Hermo? spytała Lola.

— Mnie? ale nic, nic a nic! zaręczam.

Powiedziała to takim głosem iż z niego się domyślił nawet pan Adolf, że coś zajść musiało. Wejrzenie na Hermę potwierdziło go w tem przekonaniu.

Piękna pani usiadła, wzięła jakąś robótkę, porzuciła ją, otworzyła książkę i odsunęła, w ostatku rozparła się w krześle, spuściła głowę i udawała spokojną ale jak najniezręczniej.

Nieczujska tymczasem namyśliwszy się powiedziała sobie w duchu.

— Cóż to ona dziecko, czy co? Trzeba żeby się uczyła żyć i cierpieć...

Otworzyła drzwi powoli i list trzymając w ręku, zbliżała się ku Loli.

— Podobno staremu hrabiemu bardzo się pogorszyło, odezwała się, zwlekając jednak nieco oddanie listu.

Usłyszawszy to Lola zerwała się nagle i zawołała.

— Hrabia umarł!!

Wszyscy milczeli, Lola spojrzała zadziwiona, nikt nie zaprzeczał, Baronówna stała cała drżąca, opierając się o stół w oczekiwaniu.

Najśmielsza Kapitanowa chwilę jej dawszy na oswojenie się z tą myślą, odezwała się.

— No tak, nie ma co taić. Umarł hrabia...

W milczeniu Baronówna upadła na kanapę, sparła się na ręku i zakryła oczy... Nieczujska zwolna podsunęła jej list który leżał nietknięty... Poznała na nim Lola kaligraficzne pismo hr. Romana...

Herma której ciekawość okruszynami nawet karmić się lubiła, wzięła na siebie wyręczenie w rozpieczętowaniu, rzuciła okiem na pismo i podsunęła je przyjaciołce. W niewielu wyrazach Roman dawał znać o poniesionej stracie, a że jako narzeczony nie uznał właściwem podpisać się, najniższym sługą, a nie wypadało mu w tej chwili przypominać się z tytułem do ręki Baronównej, po długim znać namyśle, położył podpis nazwiska bez żadnej kwalifikacyi.

Zdobna pieczęć na kopercie uderzała rozmiarami olbrzymiemi, zawierała bowiem wszystkie herby koligacyjne, godło i armatury przepyszne. Ręka piszącego zdradzała człowieka, któremu sroga boleść nie przeszkadzała do pisania na linjach i pamiętania o rysunku liter...

Jeszcze baczniej niż listowi samemu Herma przypatrywała się twarzy przyjaciołki, usiłowała w niej wyczytać przyszłość której była ciekawą, lecz Baronówna płakała w tej chwili, płakała ze szczerego żalu po człowieku który ją kochał.., i nie myślała o przyszłości. Nie przyszło jej nawet do głowy przypuszczać, że ten wypadek mógł potargać węzły, które jej ciężyły, zdało jej się przeciwnie, że słowo dane zmarłemu śmierć czyniła świętszem i nieodwołańszem jeszcze.

Adolf nie chcąc być natrętnym, wymknął się zaraz po cichu...

Nieczujska widząc się niepotrzebną poszła za nim, dwie przyjaciołki same zostały... Milczenie trwało dość długo.

— Nie dziwię ci się że płaczesz, przerwała je w końcu Herma, ja po każdym umarłym płaczę... ale moja Lolu, pozwól sobie powiedzieć, że ja temu najzacniejszemu z opiekunów nie mam za złe, iż przyśpieszył nieco nieuchronne już zakończenie dramatu.

Teraz następuje żałoba, hr. Roman ma czas pokazać się w całym blasku tem czem jest, to jest najniezno śniejszym z ludzi bom się na nim okropnie zawiodła i nastręczy ci, nie wątpię, sposobność dania mu od kosza..

Baronówna oczy załzawione podniosła.

— Mylisz się moja Hermo, odezwała się, dałam słowo umierającemu, który na mnie włożył obowiązki, ufał mi, zdradzić go nie mogę, nie chcę, nie potrafię nigdy.

— A! to już heroizm którego nie pojmuję, zawołała Herma, skłaniam przed nim głowę i milczę.

Cała moja nadzieja, że hr. Roman widząc że nie masz doń serca...

— Teraz mu to jak najmniej będę się starała pokazać, przerwała Lola:

— Chcesz gwałtem być ofiarą?

— Chcę, bo muszę.

— Są rzeczy niepojęte... dokończyła Herma, nie rozumiem nic...

Przyjaciółka rzuciła się jej na szyję, wybuchając rzewnym płaczem, który jej mowę tamował. Łzy te najlepiej świadczyły, że wielką z siebie uczynić miała w istocie ofiarę, ale nieuniknioną...

Tak się skończył ten wieczór.

Nazajutrz rano posłaniec odjechał do Pruhowa bez żadnej odpowiedzi, gotowano się do pogrzebu.

Nowy list oznajmił iż przysposobienia do tego obrzędu mającego się odbyć uroczyście, na którym J. Ex. Biskup diecezyalny miał celebrować, a kaznodzieja z Krakowa aż przybyć z exortą, zmusiły do odłożenia go do dni kilku.

Lola przywdziała grubą żałobę, hr. Roman namyślał się długo czyby mu wypadało w ciągu tego czasu miedzy zgonem a pogrzebem odwiedzić Gromy, uznał wszakże iż się wstrzymać powinien.

Nadszedł dzień naznaczony. Cały dwór Baronównej, jej przyjaciołka, pani Kapitanowa wyruszyli na pogrzeb, p. Adolf wybierał się z powrotem do domu nic nie mówiąc.

Prawie w chwili, gdy już wyjeżdżać miano, dowiedziała się o tem Baronówna... Stała już w czarnych kwefach zebrana do podróży tej, gdy Adolf żegnać się począł.

— Ale to nie może być—zawołała nie zważając na przytomnych i chwytając go za rękę, pan nie pojedziesz, pan mnie nie możesz opuścić w tej chwili. Pan Bóg pana zesłał dla mnie, ja go potrzebuję, ja proszę.

Widząc z jaką żywością Lola rozpoczęła rozmowę, Herma pod pozorem zapomnianego czegoś uciekła. Ciocia Nieczujska stała opodal posępna.

— Panie Adolfie, dodała niepuszczając jego ręki, ten co był moim opiekunem umarł, jestem sama na świecie, niedoświadczona, sierota...

Jesteś mi krewnym, mam dla was sympatyę, przyjaźń, szacunek... pan mnie nie opuścisz..

— Ale moja droga Baronówno, wmięszała się Kapitanowa, widząc że Adolf zbladły milczy, nikt ci nie jest wdzięczniejszy nade mnie za dowód twej łaski i zaufania dla poczciwego mego Adolfa, tylko, tylko, widzisz on także ma obowiązki i interesa, on bo, musi..

Lola patrzała nie słuchając na Adolfa, trzymała jego rękę i cała była drżąca..

— Zostań pan! powtórzyła.

Nieczujski skłonił się, pocałował ją w rękę i nic nie odpowiedział... Milczenie oznaczało posłuszeństwo. Baronówna już miała uspokojona siąść do powozu, gdy nagła znać myśl uderzyła ją, iż Nieczujski pozostawszy w Gromach, rozważyć może, odmienić zdanie i uciec.

Odwróciła się od drzwiczek otwartych.

— Ale pan jedziesz z nami?

— Ja? zapytał Adolf zdziwiony.

— Tak, pan jedziesz, dodała rozkazująco Baronówna.

— Nie jestem przygotowany.

— Dogoń pan nas, jak chcesz, ale daj mi słowo.

Adolf i na to się zgodził. Powozy odchodziły a on jeszcze stał w ganku zadumany i jakby złamany niespodzianym wypadkiem. Główka Hermy odjeżdżając wychyliła się uśmiechnięta ku niemu z wyrazem szyderskiego zwycięztwa.

— Jestem szalony! mówił do siebie Adolf, jestem słaby... jestem nie zrozumiały samemu sobie.

Potarł ręką po czole.

— A tak! dodał, są fatalizmy, są przeznaczenia, które w najspokojniejsze życie mogą wrzucić ziarna co je jak mur rozsadzą...

Co dalej? na Boga? co dalej..

W tem konie, które nakazano co najprędzej zaprządz zabiegły po pana Adolfa. Poszedł się ubrać i pojechał do Pruhowa.

---

Pogrzeb hrabiego Filipa odbył się naturalnie z całym przepychem i ostentacyą na jaką tylko mógł się zdobyć hrabia Roman. Herby jednak, któremi kościół został przyozdobiony, malowane na prędce przez niewprawnego artystę, wyszły z pod jego ręki nie zupełnie prawidłowo i dosyć fantazyjnie.

Kiru nie żałowano, ani świec, ani ludzi do orszaku, dla których szyto żałobę i płaszcze dniem i nocą.

Jednem słowem przepych był wielki... Zdaje się, że hr. Roman musiał czyhać na przyjazd Baronównej: czekał bowiem nań u drzwi, wprowadził do kościoła i osobne zapewnił jej miejsce, obok którego sam pozostał. Baronówna nie mogła się temu oprzeć, chociaż było to publicznem uznaniem praw pretendenta do jej ręki. Zwracało to oczy, ale hrabia Roman właśnie sobie tego życzył.

Po obrzędzie Baronówna nie przyjęła jednak zaproszenia do pałacu i wprost do domu z całym dworem swym odjechała, co zresztą hr. Roman znalazł, ściśle biorąc, prawidłowem.

Kilka dni zajęły czynności urzędowe, w czasie których śmiertelny postrach panował w Gromach, bo się spodziewano co chwila przybycia narzeczonego.

Baronówna była w szczególnem usposobieniu, nie dawała sobie nawet wspomnieć o tem, ażeby słowo dane złamać mogła, uważała się niem związaną nieodwołalnie, a mimo to czuć było, że radaby zapomnieć o tem co ją czekało, myśl nawet wszelką o tej konieczności oddalić.

Jakby rozerwać się pragnąć, zapuszczała się w długie, nieskończone rozmowy z panem Adolfem. Mówiła z nim o swoich interesach, wymagała aby rozpoznał stan majątku, aby się obeznał z tyczącemi się go sprawami, a mówiąc o przyszłości zdawała się istotnie zapominać czasami, że ona była na łasce mało jej dotąd znajomego człowieka.

Herma aż do zbytku otwarta, mówiła jej śmiejąc się:

— Na mnie ty robisz takie wrażenie, jakbyś jutro istotnie wyjść za mąż miała, ale za pana Adolfa.

Przypuszczenie to, które mogło było obrazić Lolę, ani ją dziwiło, ani obruszało, ani zbijane było zbyt gorąco. Słysząc je Baronówna wzdychała, spuszczała oczy i milczała.

P. Adolf chodził chmurny jak noc i widocznie w walce z samym sobą, ożywiał się tylko, gdy z obojętnej w początku, wpadał w jedną z tych rozmów nieskończonych z Lolą, z których Herma się wyśmiewała.

— Co wy z sobą całemi godzinami mówić możecie, do tego stopnia zajęci, rozstrojeni że o bożym świecie nie wiecie? pytała.

— Zmiłuj się, mówiła Lola, to pierwszy mężczyzna którego spotykam w życiu co mnie rozumie i ja go rozumiem.

— *C'est beaucoup dire!* kończyła Herma—i, nie było odpowiedzi.

Do zachmurzonych twarzy w Gromach należała Ciocia Nieczujska. Nie kryła się z tem bynajmniej, że ten kuzynowski stosunek p. Adolfa był jej nieprzyjemnym.

— Ale bo niewiedzieć co to jest! mówiła otwarcie Hermie. Sama o tem nie wiedząc, bo to poczciwe dziecko, bałamuci mi Adolfa. Szczęście że to człowiek stateczny, no, a przypuściwszy drugiego na jego miejscu, głowę by stracił i gotowo by mu się nie wiedzieć co przyśnić. Po co kusić człowieka.

— Ale Lola w najniewinniejszej myśli szuka roztargnienia, mówiła Herma.

— Jać o tem przecie wiem, niecierpliwie dodawała Nieczujska, a zawsze to nie do rzeczy... Ma narzeczonego...

Od pierwszego dnia po odebraniu wiadomości o zgonie Lola przywdziawszy żałobę, i choć do niej obowiązaną nie była, nie zrzucała jej.

Zdaje się że uważała ją za tarczę i ochronę od napaści hr. Romana, za słuszny powód do odroczenia tej godziny ostatniej, stanowczej która ją przerażała.

Oczekiwanie na przybycie Romana przez dni kilka zatruwało spokój w Gromach,—ale że się ani pokazał ani listem zgłaszał, przestrach ów minął jakoś zapomniano o nim trochę.

Tymczasem jednego dnia przed obiadem, grom ten wiszący nad głową Baronównej, spadł wreście. Hrabia Roman w grubej żałobie, krepach, obszywkach, ze szpilką czarną w chustce czarnej, z guzikami *en jais* u koszuli—zjawił się w salonie. Nie zastał w nim nikogo oprócz Adolfa, który zdaleka go przywitawszy, miał sobie za obowiązek zawiązać rozmowę.

(d. c. n.)

---

# STELLA MARIS.

z francuzkiego.

MARYNARZ.

Gwiazdo morska, zwieszona w błękitach wysoko,
Ty, nęcąca do dumań, jak dziewic spojrzenie,
Czy widzisz kraj za którym tęskni moje oko,
I za którym wciąż goni mej duszy marzenie?
Tam co dnia srebrnym głosem dzwon kościelny [śpiewa,
A morze,—Anioł pański—echem mu odbrzmiewa.
Tam wioseczka rybaków nad Tybru wodami,
O gwiazdko! ty z wysoka patrząca się w dale
Poznajże chatkę moją.., tam... pod skał stopami..
Ah! czyż między innemi nie widzisz jej wcale?

GWIAZDA.

Widzę ja... Widzę nawet przez małe okienko,
Słabiuchne światło lampy co bliska zgaśnięcia,
I kobietę co marząc przędzie swe włókienko
Przy chłopięciu uśpionem cichym snem ptaszęcia.
Upuszcza czasem nitkę ze swego wrzeciona,
I nad czołem dzieciny chyli się w zachwycie;
Uśpiła je piosenka przez matkę nucona,
Lica ma tak świeżuchne jak róża w rozkwicie,
Perełki pierwszych ząbków w usteczkach mu błysz- [czą,
I długie, czarne rzęsy,—ma śliczny chłopczyna.
Matka śledzi czy twoje—w tych rysach się ziszczą
I połowa jej serca jest w kolebce syna.

MARYNARZ.

A druga jej połowa?

GWIAZDA.

Druga jest na morzu
I goni barkę twoją po wody przestworzu...

MARYNARZ.

A kiedyż Bóg nam w szczęściu spotkać się dozwoli?
Czyż znasz dzień w którym uścisk złączy nas gorący?
Ty wiesz to... Ty co w przyszłość patrzysz się do [woli..
Aie .. ty nic nie mówisz.. zbladł twój promień drżący,
I jakby zasmucony w szarym mroku płynie.

GWIAZDA.

Ja nie śmiem zdjąć zasłony z przyszłości oblicza..

*J. Kamocka.*

# Z AMERYKI

PRZEZ

**Sygurda Wiśniowskiego.**

(Dokończenie.)

Cele bractwa chociaż pokryte zasłoną tajemnicy, dążą głównie do zniszczenia monopolów fabrycznych i kolejowych, oczyszczenie sfer rządowych z oszustów i zakładania składów, dostarczających członkom przedmiotów niezbędnych do zaspakajania codziennych potrzeb życia za ceny hurtowne. Większa część członków należy do klasy rolniczej, niedziw więc, że w Stanach gdzie większość ludności przyłączyła się do gumiennych, chłopów wybierają do kongresu, a nawet i do senatu Rzeczypospolitej. Towarzystwa kolejowe znalazły w gumiennych niebezpiecznego przeciwnika bo uorganizowanego do zaciętej walki. Pomiędzy rozmaitemi zobowiązaniami braci gumienników, zasługuje na uwagę przyrzeczenie, nie kupowania żadnej maszyny na kredyt. W kraju gdzie lada rolnik uprawia 80 lub 160 morgów, całe gospodarstwo spoczywa na maszynach. Kapitaliści dostarczają je na wypłaty roczne, obarczając kupujących wysoką lichwą. Dobrowolne zobowiązanie się miljona ludzi obrabiania mniejszej ilości ziemi raczej jak płacenie lichwy, nigdy pono nie zdarzyło się w dziejach świata.

Przybywanie do izby prawodawczej chłopów tylko czytać i pisać umiejących, nie zmniejsza ich użyteczności, znacznie wpływania poprawę moralności. Niedawno zasiadali tam adwokaci głównie i ludzie, których zawodem było krzykactwo polityczne. Nie zbywało tym panom na wiedzy, pomimo tego byliśmy rządzeni niegodziwie i nieumiejętnie. Przy rozprawach prawiono wiele o zasadach i popisywano się ze znajomością nowożytnych teoryi, lecz w ustawach z przez nich wydawanych, nie można się dopatrzeć ani uczciwości ani rozumu prawodawców.

Przeglądając spis obecnych senatorów, spotykamy w nim nazwisko murzyna czarnego jak heban, nie umiejącego czytać do 16-go roku życia i uwolnionego z niewoli w skutek ogólnej emancypacyi, służącego ongi na statku parowym by oszczędzić kilka dolarów na koszta chodzenia do szkoły, a dziś jednego z najznakomitszych mówców naszych. Ludzie kształceni w najlepszych uniwersytetach nie mogą mu sprostać dowcipem, ogniem i znajomością rzeczy. Tuż obok niego zasiadają jenerałowie i plantatorowie południowi, wybrani przez białych współobywateli. Liczba tych ostatnich mnoży się corocznie, gdyż rząd centralny nie chce popierać wpływem swym mniejszości republikańskiej, rządzącej południem za pomocą kilku pułków armji regularnej. Sarkanie całego kraju przekonało Granta, że w ten sposób rządzić nie może nie chcąc narażać na stratę resztki swej popularności. Wbrew życzeniom stronników wręcz odmówił pomocy wojskowej w Luizjannie i w Texas, gdzie demokraci odnieśli zwycięztwo wyborcze nad murzynami i obsadzili urzęda znakomitemi współobywatelami. Zdaje się że w ten sposób wygaśnie z czasem dawna nienawiść, gdyż gdziekolwiek rząd centralny nie mięsza się w sprawę krnąbrnych stanów, tam coraz pilniej doglądają wyborów, chcąc na legalnej drodze odzyskać wpływ stracony.

Tąż samą polityką pobłażania i przebaczania chcą i przeciw czerwonoskórcom zastosować. Zabrawszy ziemię tych ludzi na gospodarstwa i koleje żelazne, i wypłoszywszy zwierzynę służącą im na pokarm, wypadało od lat 10 utrzymywać ich kosztem publicznym. Sumy corocznie na ten cel przeznaczane starczyłyby na utrzymanie zupełne wszystkich Indyan w bardzo porządnym hotelu. Tymczasem skutkiem niedołężności centralnego rządu i chciwości agentów, Indyanie z głodu wymierali, a pośrednicy przez których ręce przechodziły zapasy posyłane na zachód, robili fortuny milionowe. Oszustwa bajeczne ogałacały i nasze kasy i tapie (namioty) czerwonoskórców.

I tak n. p. wydawał rząd żywność i kołdry dla 27,000 Indyan należących do narodu Suów. Niedawno okazało się, że tych Indyan istnieje tylko 10,000 gdyż agenci sfałszowali listy statystyczne za pomocą kilku szefów czerwonych. Te 10,000 doszło jednak do takiej nędzy podczas bieżącej zimy, iż jadło trupy zmarłej swej braci, a wreszcie porwawszy się do broni poczęło podawnemu napadać na białe osady w stanach Wyoming i Nebrasce. Suowie o wiele liczniejsi i waleczniejsi od *Modoków* odkopali topór wojenny naczelnika i rozlali krew europejską, największy więc wódz nasz jenerał Szerman objął przeciw nim komendę. Zapewne wkrótce ujrzymy widowisko, jak doskonale uzbrojona armia nie może sobie dać rady z garstką dzikich. Może się uda Szermanowi załagodzić dyplomacyą całą tę sprawę wedle zleceń rządu Waszyngtońskiego wiedzącego doskonale, że koszt wojny z niemi prześciga częstokroć wydatki na wojenne przygotowania przeciw europejskiemu mocarstwu. Przed laty dziesięciu wydano 40 milionów dolarów na poskromienie i częściowe wytępienie Suówi mieszkających wówczas gdzie obecnie list piszę. Tyleż milionów kosztowałoby zupełne wyniszczenie pozostałych przy życiu poddanych *Czerwonej Chmury* i *Pstrego Ogona*.

Nam obywatelom Minnesoty wojna ta była o tyle na rękę, iż moglibyśmy wzbogacać się liwerunkami. Wielu z awanturniczych mych sąsiadów, spogląda czule na długie sztućce zawieszone nad kominkiem, i opowiada, ile czerwonych ludzi zmietli niemi z powierzchni stepu. O sto mil angielskich od nas uwija się jakieś pokolenie, gotujące się do boju, zdołam więc dostarczać wam korespondencji z samego wojennego teatru.

Nienawidząc wojny z zaciętością kwakerską, wolałbym więc nie patrzeć i nie opisywać tego barbarzyńskiego wytępiania nędznej rasy. Zbyt często w życiu słyszałem świst strzał i jęki dzikich, grzmot broni palnej i przekleństwa białych, aby mnie mogły jeszcze podobne awantury zajmować.

Ogromne koszta wojen tutejszych pochodzą z przyczyny, że każdy żołnierz kosztuje w przecięciu 1,200 dolarów rocznie. W jaki sposób szczodry nasz rząd wyrzuca 9,600 złp. na szeregowca i tak się urządza by 30 tysiączna armia kosztowała tyle co 300,000 Prusaków, nie pojmuję. Żołd naszych żołnierzy wynosi oprócz jadła i ubrania 18 dolarów miesięcznie.

Jeżeli żołnierz kosztuje 1,200 dolarów to 600 dolarów wystarcza rocznie na każdego więźnia Rzeczypospolitej. Mamy zaś 16,000 łajdaków utrzymywanych kosztem państwa, sumka wydawana na nich sięga więc 10 milionów dolarów. Przy biedzie dzisiejszej poczynamy rozmyślać jakby zmniejszyć ten wydatek. Rząd stanu Kalifornii zaleca, by posłać tych ladaco do kupionej za dobre pieniądze rossyjskiej niegdyś Ameryki, nazwanej przez Yankesów *Alaską*. Zbyteczny ten fant tak chciwie nabyty przez prezydenta i kongres, nie daje dotychczas skórki za wyprawkę i to w dosłownem słowa znaczeniu, bo skóry zwierząt tam ubitych nie opłacają kosztów corocznej wyprawy do urojonego Eldorado. Filantropowie i liberały nasi zżymają się wielce na projekt stworzenia nowej Botanybay w okropnym klimacie, wątpię więc czy się uda rządowi pozbyć jednym ciosem kłopotów ze złoczyńcami i niepraktycznym nabytkiem.

W późniejszych listach nie zaniecham wam donieść o ruchu tutejszym umysłowym. Dziś poprzestanę na wspomnieniu zmarłego słynnego geologa i podróżnika szwajcarskiego Agassysza, który przybrawszy obywatelstwo tutejsze i pokochawszy kraj ten szlachetny zajmował katedrę nauczycielską przy bretońskim uniwersytecie. Dług ten spłacam tem chętniej, że z dzieł jego czerpałem nie jedną wiadomość o drogich mi Alpach, i idąc śladami jego zwiedziłem nie jedno ustronie glasierów i gór, których skład i prawa tak mądrze zbadał i tak wzniośle opisał. Około burzliwych przylądków Horn i Dobrej Nadzieji, w pustyniach i górach Ameryki badał wielki Szwajcar tajemnice przyrody. Za życia posiadał miłość współobywateli, po śmierci żal ich ogólny dowiódł, że Amerykanie uważali go za ziomka. Przy religijności mas tutejszych tem łatwiej mu było uzyskać wziętość gdy w pismach swych wszelkiemi siłami starał się pogodzić naukę chrześcianizmu z odkryciami wiedzy, przychodząc często do wręcz przeciwnych wniosków, jak *Darwin*, *Huxley* i inni badacze. Jeżeli świat uczony amerykański poniósł wielką stratę, niemniej zubożał i polityczny. Wielki przewódzca partyi demokratycznej, współzawodnik Granta podczas ostatnich wyborów, Horacjusz Greely, jeden z najświatlejszych, najuczciwszych i najbardziej prostotę republikańską zachowujących mężów stanu w Rzeczypospolitej, zgasł także. Trudno przewidzieć kto zastąpi jego miejsce w osieroconem stronnictwie.

Więcej pewno rozgłosu jak śmierć uczonego i polityka, uzyskał zgon tragiczny Siamskich braci. Najciekawszy potwór naszego wieku, zagadka chodząca dla lekarzy, przestał wreszcie napełniać kieszenie rozmaitych spekulantów, obwożących ich po świecie. Rodziny zmarłych wierne zasadom wieku, by robić dolary póki pora potemu, sprzedały ciała ojców na wagę złota. Wyniki sekcyi ich ciał jedność tworzących, zapewnie wam już znane, zresztą nie myślę się rozpisywać nad położeniem serc ich i wątroby.

Dziwi mię jednak, że gdy tyle tomów zapisano o powierzchowności budowie bliźniąt, tyle tysięcy wysypano na oglądanie ich za życia a krajanie po śmierci, nikt nie zbadał dokładnie psychologicznej strony całego ich pożycia. Wiadomo nam, że ludzie ci byli nader nieszczęśliwemi, że waśnie rodzinne zatruwały im każdą chwilę starości, że się nienawidzili do tego stopnia, iż silniejszy z nich w młodości jeszcze chciał pozbawić brata żywota pomimo wiedzy, że śmierć jego będzie i dlań wyrokiem śmierci. Prawie nigdy nie przemawiali do siebie i nienawidząc się, musieli drżeć wiecznie o zobopólne bezpieczeństwo. Niewolników swych chłostali surowiej jak najrubaszniejszy plantator, a ciągły ich zgryźliwy humor dowodził, że przebywali męki moralne okropniejsze od wszystkich pomysłów Dantego. Byłoby to zaiste pracą godną filozofa, by z życia ich studyować fenomena, wywołane na umyśle przez wybryk przyrody, pozbawiający dwie istoty samoistnego bytu i odmawiający przyjemności zupełnego osamotnienia. Już okoliczność że większość potomstwa jest głuchoniemą, zasługuje na głębszą uwagę.

We wstępie listu nazwałem Amerykę krajem sprzeczności. W zeszłym miesiącu mieliśmy oczywisty dowód mego twierdzenia, gdyż podczas gdy w niektórych miastach krzewił się fanatyzm nowego rodzaju, w innych obchodzono karnawał bardziej na sposób saturnaliów rzymskich, jak odpowiadający wymaganiom społeczeństwa wiecznie odwołującego się na biblię.

Ruch fanatyczny rozpoczął się w stanach Ohio i Indyana. Małżonki pijaków najpierw, później zaś i inne niewiasty bogate i ubogie, namówione przez kilku egzaltowanych popieraczy przymusowej wstrzemięźliwości, poczęły oblegać szynkownie i śpiewaniem psalmów, głośną modlitwą i klęczeniem całodziennem na śniegu i lodzie, nakłaniać szynkarzy do wylewania piwa i wódki na ulicę. Dziwny ten środek tak okazał się skutecznym, że i kobiety w miastach sąsiednich niemniej żarliwie zabrały się do nawracania, a raczej trapienia szynkarzy. Tysiące szynków zamknęło na zawsze swe podwoje, ilość zniszczonych trunków nie do obliczenia prawie. Jak każdy objaw fanatyzmu tak

i niniejszy staje się zaraźliwym. Coraz więcej miast wita z radością modlące się siostry wstrzemięźliwości, coraz więcej szynkarzy nie z przymusu już, lecz dobrowolnie porzuca swe zajęcia i przyłączywszy się do gromady psalmistów, nawraca obłąkanych braci. Natarczywość fanatyków przechodzi często w nielegalność, gdyż około upartszych szynków tworzą dniem i nocą blokadę, nie wpuszczając do nich żadnego mężczyzny. Kobiety tak tu są nietykalne, że policya nie miesza się zupełnie w całą tę czynność nazwaną babią wojną. Stronnicy wstrzemięźliwości tryumfują, nigdzie zaś nie walczą bezskutecznie. Obecnie czytamy już o projektach by pobożni panowie w tenże sam sposób nawracali zbytników, karciarzy i giełdowców, rujnujących społeczeństwo niemniej szybko jak szynki. Przysłowie angielskie powiada, że nawet szatan przyrzekał zostać mnichem gdy ciężką był złożony chorobą, ztąd to i my podobno staramy się przywrócić wiek złoty w obyczajach, gdy złota nie mamy w kieszeni.

W Nowym Orleanie widocznie nie uczuli tak dotkliwie braku pieniędzy jak u nas. Tam król *karnawał* w towarzystwie perskiego szacha, wpłynął do miasta na galarze na ładunku z cukierków i odebrawszy klucze amerykańskiego Paryża od burmistrza, zarządzał nim przez trzy dni. Łaskawy monarcha pozwalał na wszystkie zbytki praktykowane przez Rzym stary i nowy, Wenecją i Paryż. Na groblach biegnących wzdłuż srebrnej Missisipi i ulicach, odbywały się sceny niełatwe do opisania. Rzeka gorzała w nocy sztucznemi ogniami, w dzień banderami zawieszonemi u mnóstwa statków handlowych leżących w porcie i u gondoli prywatnych. W pół francuzka ludność, dumnie porównywająca swoje paradne, rozwiązłe i drogie miasto do stolicy Europy, przesadzała się w zbytkach, strojach i okrzykach.

Nie ganię miasta tak wykwintnego, bogatego i szczęśliwego za wesołość, lecz podobne sceny powtórzyły się w Memfis i innych ludniejszych grodach nad brzegami Missisipi nawiedzonych przeszłej jesieni przez żółtą febrę i stojących niby u stóp Wezuwiusza na niewygasłym wulkanie, gdyż choroba może wrócić z wiosną i do szczętu wynieść oszczędzoną jeszcze część ludności.

Niemal na grobach ojców i braci, wyprawiano tam biesiady, ulice puste przed kwartałem zaludniły się tłumami szalonych masek. Zapomniano o scenach równie okropnych jak owe, które opisał ateński historyk, obrazujący straszliwości zarazy za czasów Peryklesa, i w szalonych tańcach i wyuzdanej swawoli niby pijak w kieliszkach, topiono wspomnienia przeszłości.

W Październiku jeszcze leżał trup na trupie w domach Memfisu, miliony składek w całej Rzeczypospolitej zaledwie wystarczały na utrzymanie przy życiu ludności pozbawionej siły do pracy, najszlachetniejsze dziewice śpieszyły do Memfis, by się poświęcić czuwaniu nad choremi, topniały miliony na wsparcie i ratunek, ginęły setki dobrowolnych męczenników niosących pomoc i opiekę, z jednej strony szaleństwo rozpaczy z drugiej bohaterstwo poświęcenia, a dziś..... w tem samem mieście przejętem grozą śmierci i łzami boleści motłoch szaleje, wznoszą się okrzyki wesela, zbytek hula i dłonie wyciąga do czary życia, wołając: dolewaj, dolewaj! żeby czara nigdy pustą nie była.

Oprócz indyjskiej wojny świeżo rozpoczętej nie mogę donieść o niczem więcej dramatyczniejszem.

Bezustanne kradzieże i oszustwa na wielką skalę idące niezmiennym torem, mianowicie w codziennem niemal sprzeniewierzaniu się kasjerów rządowych tak spowszedniały, że nikt słysząc o nowej nieuczciwości wysokiej jakiej osoby nie dziwi się i tylko pyta: ile też ukradł? Przy energii z jaką naród żąda reformy moralnej i blizkości powszechnych wyborów, wysadzimy zapewnie awanturników politycznych z ich posad tak, że jeżeliby który z mych czytelników przybył na wystawę powszechną mającą się odbyć w Filadelfii w roku 1876, zastanie pewno uczciwych ludzi na czele spraw naszych. Wystawa ta powinna wyrównać wiedeńskiej wspaniałością i kosztownością. Pan baron Schwarz nowy rakuzki ambasador w Waszyngtonie, pewno poradzi nam w jaki sposób zmarnotrawić jak najwięcej milionów w jak najkrótszym czasie; zdołamy więc zadziwić świat rozrzutnością naszą. Przyjazd barona zachwyca Yankesów, podziwiających wszystko co olbrzymie choćby nawet niedołęztwo, zarozumiałość i marnotrawstwo.

Jakkolwiek uda się wystawa nasza i czy zrujnuje czy wzbogaci przedsiębierców, gdyż rząd nie miesza się w jej urządzenie i niewiele dostarcza pieniędzy, pewną jest rzeczą, że naród oczekuje niecierpliwie stuletniego jubileuszu swej niepodległości, i że obchód ten prześcignie wszystkie podobne objawy od dnia stworzenia świata.

Już w Grudniu zeszłego roku wyprawiliśmy delegatów z całej Unii do Bostonu, by w godny sposób uczcić jubileusz wrzucenia w morze dwóch ładunków herbaty oclonej przez Anglię bez zezwolenia kolonistów. Drobny dochód przynosiło cło to bo zaledwie 15,000 funtów rocznie, niszczyciele herbaty dopuścili się we własnem mniemaniu psoty raczej jak bohaterskiego czynu, a przecież co za skutki wynikły z tych drobnostek!

Obchód bostoński na cześć młodych psotników przystrojonych w szaty indyjskie, był i gustowny i wspaniały. Mężczyzni wystąpili w strojach *mohaków*, panie wedle mody zeszłego stulecia, mówcy opowiadali ludowi ważniejsze wypadki rozpoczętej kampanji, niezliczone puszki herbaty, naśladujące wiernie choć w małym formacie kształt skrzyń gnijących w przystani, rozdawano pomiędzy obecnych.

Niektóre z tych puszek w kilka dni później, dostarczyły napoju dla mieszkańców Kalifornii nieznanego przed wiekiem w Bostonie Około tejże pory wóz kolejowy wiozący towary wartości 5 milionów dolarów, przebył tę samą przestrzeń w przeciągu tygodnia. Wiózł on jaja jedwabników w lodzie z Japonii do Francyi by zasilić wycieńczone jedwabiarnie Europy. Komu też się śniło w roku 1773 o wszystkich tych dziwactwach.

---

# SZKIC

## LITERATURY ROSSYJSKIEJ

### Z OSTATNICH LAT DWUDZIESTU.

**(Ustęp z dzieła Konstantego Petrow p. t. Obraz literatury rossyjskiej.)**

(Dalszy ciąg.)

Nader rozpowszechnione między publicznością dzieła Kostomarowa, odnoszą się głównie do dziejów Mało-Rossyi; są to prace bardzo sumienne, a styl pełen powabu bardzo zajmującemi je czyni. Jego *Studya nad historyą Kozaków w Rossyi południowej*, oraz *Szkic handlu państwa Moskiewskiego w XVI-ym i XVII-ym wieku*, zasługują na uwagę i dostarczają ciekawych materyałów do badań nad społeczeństwem rossyjskiem, uważanem po za granicami urzędownie spisanej historyi państwa.

Pod piórem Kostomarowa, odradzać się zdaje dawna Rossya, wraz z gwałtownemi potrzebami i brakami ciężkiej swej i trudnej exystencyi, opisuje on stosunki kupców rossyjskich z cudzoziemcami, jakie drogi handlowe posiadała wówczas Rossya, używane środki transportu, wagi, miary, monetę, towary jakiemi handlowano, obyczaje i zwyczaje handlujących.

Te szkice pełne życia i odznaczające się ciepłym kolorytem, daleko lepiej dają poznać ówczesną Rossyę, niż opisy ówczesnych wojen i intryg tron otaczających bojarów. Kostomarow pisze historyą w sposób, któremu Niemcy nadali nazwę *Kulturgeschichte*.

W tymże okresie ukazało się także kilka biografii, z których największe budzi zajęcie: *Życiorys hrabiego Sperańskiego*, napisany przez barona Korf, (1861), dozwala ona ocenić właściwie, jak ważne ten mąż stanu zajmował stanowisko w pierwszej połowie panowania Aleksandra I. Korf opisuje spokojnie zaciętą walkę, jaką wiodły z sobą dwa zarówno zacięte stronnictwa i wykazuje, z jaką łatwością i pewnością siebie, Sperański traktował kwestye sądowe, prawodawcze i finansowe, będące ulubionym jego zajęciem.

Kudriawcow (um. r. 1858) profesor historyi uniwersytetu w Moskwie i wielką tam cieszący się popularnością, należał do liczby uczonych, zaliczających się do szkoły Granowskiego. Jego znakomite dzieło: *Dzieje Włoch, (od upadku zachodniego państwa rzymskiego, aż do jego odbudowania przez Karlomana)*, które nazywa skromnie ,,rzutem oka na dzieje Włoch z czasów Ostrogotów i Lombardów, jest bardzo ważnym nabytkiem do dziejów dzisiejszej cywilizacyi europejskiej. Autor chciał przedstawić i urzeczywistnić swoją zasadę badania jednocześnie historyi powszechnej. i narodowej, łącząc te dwie gałęzie w formę badań niezależnych i przedmiotowych nad głównemi faktami historyi Europy zachodniej. Na początku dzieła autor daje obraz Włoch w ostatnich dniach istnienia Zachodniego cesarstwa rzymskiego, składa zaś pióro w chwili, gdy Karloman przywdział koronę cesarską

Z innych prac Kudriawcowa, najgłówniejsze jest dzieło p. t. *Kobiety rzymskie, według Tacyta* (1856.)

Odnośnie do historyi starożytnej, zasługują na wzmiankę z dzieł specyalnie poświęconych temu przedmiotowi: *Część Jowisza w starożytnej Grecyi* przez Lentiewa (1850;) *Mężowie stanu Grecyi, w epoce jej upadku*, p. Babst'a (1851;) z historyi średniowiecznej Sidoine Apolinaire p. Eszewskiego; *Papieże i Państwo rzymskie* przez Wyzińskiego; z historyi tegoczesnej *Anglija w XVIII-ym wieku*, p. Wyzińskiego.

W tej także epoce ukazały się przekłady pierwszorzędnych dziejopisarzy europejskich, Guizot'a, Tocqueville'a, Macaulay'a, Bude'a, Weber'a, Schlosser'a etc, etc.

Najlepsze artykuły oddzielne z dziedziny historyi literatury europejskej pisali: Drużynin i Botkin o Anglji, Pypin o Francyi. Biliarski wydał dobry przekład dzieła W. Humboldt'a o różnorodności języków ludzkich, Timofiew przetłomaczył wykwintnym stylem dzieło Gerwinusa o Szekspirze. Pypin przełożył ,,*Historyę literatury XVIII wieku* Hetnera i Schera Historyą powszechną literatury; oba te dzieła bardzo były czytane i dobrze przyjęte przez publiczność.

---

### HISTORYA LITERATURY I JĘZYKA ROSSYJSKIEGO ORAZ JĘZYKÓW SŁOWIAŃSKICH.

Najpłodniejszym w dzieła o języku i literaturze rossyjskiej, był okres dziesięcioletni od 1850 do 1860 r. Uprzednio już ogłoszone były starodawne pomniki urzędowego piśmiennictwa, nowsi dziejopisarze wzięli sobie za zadanie, zebrać i porównać te dokumenta z wydawnictwami powstałemi dzięki pojedynczym prywatnym pracom i poszukiwaniom. Skutkiem takich usiłowań powstały następujące dzieła: *Dawne kroniki rossyjskie uważane jako pomniki piśmiennictwa* (1856) przez Sukomlinowa; *kronika Joachima* przez Ławrowskieg o.

*Wykład rossyjskiej cerkiewnej literatury* (1855), przez arcybiskupa Filareta. Wydano także ważne zbiory kompletnych dzieł autorów tegoczesnych, ułożonych według porządku chronologicznego odnośnie do dat wychodzenia z druku każdego z ich utworów. Anenkow wydał dzieła Puszkina, z dodaniem dowodów i przypisów tak starannie zebranych i uporządkowanych, że same przez się stanowią dokładną biografię. Soldatenkow i Szczepkin wydali dzieła Kolcowa, Ogarewa i wielu innych znakomitości. Do ważnych nader wydawnictw zaliczyć należy dzieła Bielińskiego, w dwunastu tomach. Nie można także pominąć „*Pamiętników Dzierżawina* (1860), w których obok poety przebija urzędnik, a które łącznie z pamiętnikami X. X. Szachowskoj i Daszków oraz Katarzyny II. tworzą bogaty zbiór materyałów do badań nad ówczesnemi obyczajami; wszystkie te pamiętniki uzupełnione są dopiskami i objaśnieniami Barteniew'a.

Jakkolwiek źródła odnoszące się do tego okresu, nie są jeszcze zupełnie wyczerpane, jednak pod względem rozwoju krytyki piśmienniczej, można podzielić go na dwa oddzielne działy. Aż do roku 1850, krytyka opierająca się na estetyce i filozofii, starała się przedewszystkiem pochwycić ducha i dążności dzieła, będącego przedmiotem rozbioru, zaniedbując inne cechy, którym wszelkiej poważnej odmawiała wartości, lecz od owego czasu objawił się kierunek zupełnie przeciwny. Krytyka chwytała się najdrobniejszych szczegółów, odnoszących się do biografii i bibliografii, podawała fakta, zostawiając czytelnikom wyprowadzenie z nich wniosków, jakby jedynie wzięła sobie za zadanie przyuczanie publiczności do wyrobienia w sobie i wydawania własnego sądu.

Jeszcze za życia Bielińskiego krytyka pojawiać się zaczęła, jednak już za Dobrolubowa chyliła się do upadku. Pomimo to jej przedstawiciele znakomite piśmiennictwu oddali usługi. Longinow krytykował dzieła Nowikow'a i Schwarz'a, Galakow Ismajłow'a, Lermontowa i innych, Gajewski Delwiga. Najznakomitsze z tych krytycznych rozbiorów są te, które zawierają najwięcej danych bibliograficznych, a najmniej szczegółów o różnych wydawnictwach i ich wariantach.

Pod tym względem zasługują na uwagę artykuły Longinowa, oraz Galakowa o Ismałowie pomijające zupełnie jego bajki, Kolbasina o Martinowie, Kurganowie, Wejkowie, zamieszczone w jego dziełku p. t. Literaci przeszłości (1859) jakoteż artykuł jego o hrabi Kwostowie, znanym powszechnie ze swej nieuleczonej manji wierszowania.

Kwestow przedstawił rozległe pole do badań ze stanowiska psychologicznego, a raczej patalogicznego. Był hrabią, senatorem, światłym i zdolnym urzędnikiem, nie wymagającym żadnej czołobitności ani hołdów od swoich podwładnych, jako autor zapominał o wszystkiem, nawet o poczuciu godności własnej, poniżał się do wszelkich możliwych pochlebstw względem krytyków i nie wahał się choćby kupować ich sądy. Według Kolbasina ta wierszomania podtrzymywana była i zachęcona głównie przez tłuszczę pseudo-literatów, pochlebców i pasożytów, wyzyskujących na swą korzyść tę słabostkę łatwowiernego starca.

Znakomite dzieło Pekarskiego, *Nauki i piśmiennictwo w Rossyi za panowania Piotra Wielkiego* (1862) obejmuje bogatą nomenklaturę 591 dzieł, badanych głównie ze stanowiska bibliograficznego, ale praca ta czysto naukowa, może zająć tylko dziejopisarzy cywilizacyi w Rossyi.

Dobrolubow rozpoczął swój zawód literacki w roku 1856, a przestał pisać w 1861. Pierwszy jego artykuł o *Towarzyszu amatorów języka rossyjskiego* należy także po części do bibliograficznych, ale noty odnoszące się do wydań i wariantów, są zamieszczone oddzielnie na końcu. Głównie rozpatruje on w nim te artykuły owego dziennika, których treść zaczerpnięta jest z życia rossyjskiego oraz sposób pisania różnych jego współpracowników. Opinja rozpadła się na dwa odmienne prądy: z jednej strony przez artykuły satyryczne starano się wykazywać i pod pewnym względem zdołano poniekąd wpłynąć na rażące nadużycia i wady życia społecznego; z drugiej, do której należała znaczna liczba piszących dowodziła, że w Rossyi wszystko idzie jak najlepiej i że wszelkie rany społeczne z gruntu wyleczone zostały.

Dobrolubow, człowiek światły i zdolny publicysta, widział i rozumiał, że Rossya nie stanęła jeszcze na tym stopniu, że jej bardzo wiele do czynienia pozostaje i że nie ocalą jej Rudinowie i bohaterowie Pleszczewa. Z tego zapatrując się stanowiska napisał artykuł p. t. *Drobnostki literackie z roku zeszłego*, który tonem i ustrojem przypomina rozmarzony styl Bielińskiego.

Zamiast zapatrywać się na krytykowane dzieło ze stanowiska estetycznego, Dobrolubów szydzi i obraca je w śmieszność, lub zastanawiając się jedynie nad treścią, stara się zgłębić dążności i cel autora, jako też dla jakich powodów w ten lub ów sposób traktuje swój przedmiot. Główną jego zaletą jest jawność i prostota przyjętej teoryi krytycznej, proste i szczere stawianie pytań i wniosków i logiczność z jaką przedstawia swoje pojęcia. Wszystkie te przymioty napotykamy wysoko rozwinięte w jego rozbiorach prac Ostrowskiego, pod tytułem *Ciemne państwo* w artykule zatytułowanym: *Złudzenia rossyjskie rozwiane przez rózgi* (z okoliczności Pirogowa), oraz w artykułach o *Obłomowie*, o utworze Turgeniewa: *W przed dzień*, o *Marku Vowczuk* i nakoniec o romansie Dostojewskiego: *Uciemiężeni*. Wszystkie te artykuły nacechowane są uczuciem i zapałem.

Pod względem filologji narodowej największe zasługi położyła Akademya Umiejętności. Wydział języka i literatury rossyjskiej wydał w roku 1859 *Dykcyonarz*, obejmujący wszystkie djalekta Wielko-Ruskie ułożony z licznych materjałów przez księży i nauczycieli wiejskich. Niektórzy z korespondentów Akademji ułożyli słowniczki miejscowych narzeczy, wykazy dawnych pomników historycznych, a głównie kronik, wydrukowane w jednym zbiorze p. t. *Materyały do utworzenia Dykcyonarza i grammatyki*. Nadto *Sprawozdania Akademji* ogłaszają różne artykuły redagowane przez członków.

(d. c. n.)

---

# KORESPONDENCYA Z LONDYNU.

(Dokończenie).

Ale wróćmy do handlu starzyzną odbywającym się co tydzień, we czwartek, na targu bydła i koni, w Kopenhagen — Fields. Od samego rana ciągną w tę stronę ze wszystkich dróg i ulic, wozy, wózki, bryczki, taczki, pełne najróżnorodniejszych przedmiotów, ciągnione przez konie, ludzi, osły i psy. Tworzy to dziwny, osobliwszy widok. Możnaby myśleć, że dziki jakiś despota pod karą śmierci, więzienia lub konfiskaty, nakazał wszystkim handlarzom, kramarzom, tandeciarzom, aby co prędzej opróżnili swoje składy, i ci przestraszeni, z największym pośpiechem uciekają z nimi do Islington na targ bydła. Gdyby chcieć wyliczyć wszystko co na targ ten zwożą, trzebaby nie korespondencyą ale cały tom napisać.

Wzdłuż obszernych i szerokich ulic, dobrze wybrukowanych, po których w inne dnie rozpościerają się rzeźnicy i właściciele stadnin, zakreślają kredą wynajęte place, i zazwyczaj do południa wszystkie są zajęte. Większa tu jeszcze daleko panuje rozmaitość niż na Moses—square. Nie ma rzeczy którejby tu nie dostał; najniepodobniejsze przedmioty leżą nagromadzone obok siebie, i często w takim stanie, iż trudno pojąć po co było się trudzić ich dostawieniem. Nieraz ciekawi widzowie robią zakłady o najnieprawdopodobniejsze graty; gdy zwiedzałem tandetę, słyszałem jak dwóch gentlemanów zakładało się. czyby dostał trumny? Jeden przeczył drugi twierdził, że dostanie i ostatni wygrał, gdyż chodząc od kramu do kramu wynalazł nareszcie stare czar ne podługowate pudło, jakie w Anglji zajmują miejsce naszych trumien. Skąd się wzięło? —nie pojmuję, boć przecie nie mogło być nabyte od prawego właściciela.

U jednego leżał z korzec mniej więcej popsutych trybuszonów i zardzewiałych zasuw, druciana klatka na mięso, harmonika, niekompletna maszyna elektryczna, dwa mieszki, szczypce kominkowe, młynek do kawy, kilkanaście tomów „*Wspomnień metodysty*" i na koniec „czepek" dziecka urodzonego „w czepku". Przy tym ostatnim towarze przy pięta była kartka z napisem: „*Talizman przynoszący szczęście emigrantom. Cena jego piętnaście szylingów*, ale cóż to była za ortografia!...

Czego bo nie ma w tym bazarze! Używane kule, szczudła, obrączki żelazne używane przez pozbawionych ręki, i niezliczona liczba najróżnorodniejszych narzędzi stołowych i przyrządów skórzanych dla kalek.

Dalej są pierścionki, grzebienie, zegarki, naparstki, karty, sznurówki ortopedyczne, okulary, kolczyki, rękawiczki, podarte trzewiki. Biblie, Nowy Testament, pieśni nabożne, są tu sprzedawane na wagę papieru; jest bielizna bardzo zużyta, a inna jakby prawie nowa; beczki urządzone do hodowania królików, niektóre z królikami, gołębniki przenośne z gołębiami, pułapki na myszy, świnki indyjskie i małpy, tak żywe jak wypchane. Obok starego przyrządu gazowego do prywatnego domu, stoi stara rusznica, a tuż obok gil, umiejący śpiewać *God save the queen*, szczygieł tak wyuczony, że sam obraca maszynkę mielącą jego proso i pompuje sobie wodę z mikroskopijnej studni, za pomocą sznurka i miniaturowego wiadra.

Wędrowni kotlarze, szlifierze, kramarze trudniący się klejeniem porcelany, przychodzą tu zaopatrywać się w narzędzia i nabywać spuściznę po swych poprzednikach. Skutkiem śmierci lub upadłości handlujących, tysiące przedmiotów dostaje się do rąk innych osób, które znów z kolei umierają lub bankrutują. Podrzędniejsze osoby przychodzą tu nabywać znoszone jedwabne suknie i zniszczone szale, aby błyszczeć łachmanami zbytku.

Trzeba przypuszczać, że wiele znajdujących się tu przedmiotów pochodzi z kradzieży, i że z wiedzą czy bezwiednie pewna liczba handlarzy z Islington są ich przechowaczami i wspólnikami przemysłowców, już będących lub mających się dostać do więzienia. Jednak jakiekolwiek jest pochodzenie i przyczyny powodujące sprzedaż, targ ten jest jakby bazarem tak niezliczonej liczby i rodzajów przedmiotów, iż można go uważać za pewien rodzaj „Wystawy powszechnej." Przy jednym kramie stała wielka czworokątna klatka mosiężna na kołach, a w niej były dwa koty, małpa, jamnik, kura siedząca na jajach, cztery szczury i cztery świnki indyjskie. A to dopiero rzeczpospolita! pomyślałem sobie, i widać ludność ta lepiej jest do niej przysposobiona, niż ludzie zamieszkujący rzeczypospolite ziemskie, gdyż wszyscy obecni w niej choć tak różnorodni naturą, żyli w najlepszej zgodzie i harmonji i zdawali się być zupełnie zadowolnieni.

Jedną jeszcze z charakterystycznych cech targu czwartkowego w Islington, jest niezliczony zbiór naj-

rozmaitszych przedmiotów niewykończonych najczęściej skutkiem braku potrzebnych nakładów. Są tu ciekawe maszyny niedokończone przez wynalazców, i stosy rozmaitych instrumentów muzycznych, porzuconych po naplątaniu strun, sprężyn, klawiszy i cylindrów. Są także okazy nieszczęśliwych prób z dziedziny stolarstwa, wyrobów z kosztownego drzewa, utworów z dziedziny mechaniki, oraz wynalazków i udoskonaleń dla tokarzy z drzewa i mosiądzu.

Słowem, wszystko tu znaleźć i spotkać można, tandeta w Islington byłaby nieprzebranem źródłem antytez dla takiego poety jak Wiktor Hugo. Czegoż bo tu nie ma! Szczątki stroju bajader i aksamitów z królewskich płaszczy, haftowane mundury jenerałów, kurtki marynarskie, mundury artyleryjskie, diademy i korony teatralnych monarchów, sztuczne łydki i gorsy figurantek, parasole małych kapitalistów, ostrogi myśliwych, futrzane czapki starców, peruki i gronostaje sędziów, rabaty pastorów, negliże elegantek, bluzy wyrobników i tysiące podobnych przedmiotów, po najróżnorodniejszych przejściach i kolejach, spadając coraz niżej i niżej, dostają się nareszcie na tandetę starzyzny. Jest to już ich ostatnia stacya, tu wszystkie te przedmiota pojawiają się zmienione do niepoznania, i jak mówi poeta:

Lecą, losom swym nie łają,
Stają, gdzie wsze rzeczy stają.
Napróżno ciekawość bada,
Nikt kresu swego nie zgadnie,
Gdzie listek róży upada,
Tam i liść lauru padnie.

Tygodnik *The Academy* winszuje dramaturgom angielskim, że od pewnego czasu więcej piszą niż „najczynniejsi" dramatyczni pisarze francuzcy. Z wyjątkiem jednego Wiktora Sardou, mówi wyż wspomniony *The Academy*, najznakomitsi starzy i zasłużeni pisarze francuzcy, spoczywają jakby snem letargicznym uśpieni, kiedy tymczasem u nas w Londynie pojawili się znakomici autorowie, jak Hamilton Aïdé, S. Gilbert, Merivale, G. A Becket, Wils, Tom Taylor i tylu innych." Ale *The Academy* przechwala się niezasłużenie, gdyż rzeczywiście dotąd dramaturgowie angielscy nie dorównywają francuzkim, ani liczbą utworów, ani ich wartością.

Dyrekcye teatrów londyńskich tuszą sobie, że książę Edymburgski będzie chciał pokazać swej małżonce wszystkie sale teatralne, tak przedstawiające dramata jak i opery. Teatr Adelphi pierwszy nie pożałował kosztu i jako sztukę okolicznościową wznowił dawny melodramat z roku 1806, p. t. *Wygnanie*, zmienionym obecnie na: „*Elżbieta czyli Wygnańcy Syberyjscy*": Treść sztuki wzięta jest z dawnego romansu pani Cottin. W długiej podróży do Petersburga, autor dramatu, Fryderyk Reynolds, wymyślił młodej Sybirance za towarzysza „Indyanina" który jest dla niej aniołem opiekuńczym, a doprowadziwszy wygnankę do kresu podróży, zrzuca z siebie czarną skórę, zamienia się w hrabiego Romanoff i oświadcza o rękę Elżbiety. W pierwszym akcie widzimy Elżbietę w nędznej izdebce w wygnańczej chacie; w drugiej scenie ukazuje się na sankach, w polu zasłanem śniegiem, i tu napadają na nią wilki: w akcie trzecim dostaje się do Petersburga; tu jest obecną na błogosławieniu Newy, przypatruje się jarmarkowi odbywającemu się na lodzie, i t. p. Dekoracye przedstawiają krajobrazy rossyjskie, ubiory rossyjskie, takież tańce i śpiewy. Wystawa tej sztuki wiele bardzo kosztuje dyrekcyę teatru.

Nowy historyk dwóch pierwszych żon Henryka VII p. Hepworth Dixon, współzawodniczy z poetą Wills choć pisze prozą, tak malowniczo i dramatycznie opowiada życie Anny Boleyn. Nie jest bezstronnym historykiem, gdyż koniecznie chce w dobrem świetle przedstawić matkę Elżbiety, kosztem Katarzyny Aragońskiej, matki Maryi Tudor. Dwa ostatnie tomy zawierają, prócz pięknych i poetycznych opisów, wiele szczegółów ściśle historycznych, zaczerpanych z nowych dokumentów, wyszukanych staraniem p. Dixon.

W tym miesiącu wyszło wiele biografji i życiorysów: wspomnę o ważniejszych, które nie dla samych tylko Anglików mogą być zajmujące.

J. Timb, znany zbieracz anegdot wydał dwa tomy, w których podaje życiorysy współczesnych znakomitości odznaczających się dowcipem i humorystyczną werwą. Przy każdym opisie dołącza wybór dowcipnych słówek, trafnych lub ironicznych odpowiedzi; uszczypliwych docinków epigrammatów itp.

M. C. Harzlitt napisał życie Karola Lamb i siostry jego Maryi, tej zajmującej istoty, która co rok miała napad gwałtownego obłąkania, i gdy tylko uczuła, że objaw jego się zbliża, co mogła poznać po niezmiennych symptomatach, sama udawała się do domu obłąkanych, aby ją tam zatrzymano póki szał nie ominie.

Wielkie przeglądy Londyńskie wychwalają nadzwyczaj pamiętniki z życia Sary Coleridge, wydane przez jej córkę, mimo to nie można ich nawet przyrównać do *Życia Karola Dickensa* którego tom III-ci wyszedł w przeszłym miesiącu. Szkoda że autor podaje tylko wyjątki z listów sławnego romansopisarza, gdyż odznaczał się w nich charakterystyczną oryginalnością. W ogóle pan Forster nader umiejętnie wywiązał się ze swego zadania; podobne życiorysy są bardzo zajmujące i pożądane.

Można także zaliczyć do historyi i biografji, dzieło H. Barton Baker o społeczeństwie francuzkiem, od czasów Frondy aż do rewolucyi z 89 roku. Treści i szczegółów dostarczyły autorowi ówczesne pamiętniki, tylko że dla niego społeczeństwo francuzkie ogranicza się do osób, „uczęszczających do dworu." Szczególniej rozpisał się o „królowych z lewej ręki" czyli faworytkach królewskich, które według niego były prawdziwemi „monarchiniami" tak za Ludwika XIII jakoteż jego następców. Już to nie bardzo skrupulizuje opisując „panowanie" panny de la Vallière, pań de Montespan, de Maintenon, siostr de Chateauneuf, pań de Pompadour i Dubarry.

Jeszcze przed ogłoszeniem dzieła p. Baker, mistress Elliot, żona dziekana z Bristol, napisała historyę Francyi z tegoż samego wychodząc stanowiska, tylko kobieta i małżonka duchownego, daleko surowiej sądzi i faworyty i monarchów co swe korony rzucali pod ich stopy. Lecz mistress Elliot doprowadziła swoje dzieło tylko do śmierci Ludwika XVI, dowodząc, że jedynie za winy przodków Ludwik XVI zginął na gilotynie.

Dzieło Bakera jest zbiorem biografji, praca mistress Elliot długim szeregiem nader zajmujących scen dramatycznych, w których częste rozmowy zastępują opowiadanie; możnaby książkę tę wziąść za wybór romansów, gdyby autorka nie uprzedziła, jak słuszne miała do tego prawo, że wszystkie podane szczegóły są ściśle historyczne.

W końcu miesiąca Kwietnia otwartą zostanie w Londynie czwarta z kolei międzynarodowa wystawa sztuk i przemysłu. Wystawa ta obejmować będzie właściwe dzieła sztuki, jak malowidła, obrazy, architekturę, ryciny, oraz wyroby przemysłowe mające związek ze sztuką i przedstawione raczej ze stanowiska rysunku i formy niż wyrobu, jak naprzykład: meble, dywany, fajanse, porcelany, złote wyroby, i klejnoty itd. Będzie także urządzony oddzielny dział doskonałych reprodukcyi antyków, wyrobów, średniowiecznych i z czasu odrodzenia, obejmujący mozajki, emalje, modele z gipsu, z sztucznej słoniowej kości, itp.

Dalej wystawa ta obejmować będzie wyroby tak zwanego „wielkiego przemysłu" koronki ręczne i mechaniczne; pomysły inżynieryi, architektury i materjały budowlane; pomysły i wynalazki odnoszące się do opału; wyroby skórzane, siodlarskie, oprawy książek, wina. Według przepisów obowiązujących w Anglji, przy wszystkich wyrobach przemysłowych, powinny być zaprodukowane materyały z jakich się fabrykują, oraz maszyny i narzędzia niezbędne do ich wytworzenia.

Oprócz tego program wystawy międzynarodowej londyńskiej na rok 1874, obejmuje także: wszelkiego rodzaju najświeższe wynalazki i odkrycia naukowe, oraz okazy sztuki ogrodniczej, owoce, jarzyny i osobliwsze rośliny. Spodziewają się, że wystawa ta licznych gości ściągnie do Londynu.

*T. J.*

## Przegląd literacki.

**Wychowanie domowe.** Tomik I. Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wydawnictwo redakcyi Opiekuna Domowego.

(Dalszy ciąg.)

Inne jeszcze mniej radykalne objawy modnych dziś wpływów, widzimy w poglądzie autora na wychowanie kobiece, które wrzekomo powinno być zupełnie jednakowe z męzkiem, a to głównie ze względów praktycznych, a mianowicie dla zapewnienia bytu, (str. 46). Argument prawdziwej wartości, gdyż pomimo wszelkich teoryi, w rzeczywistości nauka nie jest jeszcze nigdzie, a tem mniej u nas, najpewniejszym środkiem zapewnienia bytu. Wszelako, choćbyśmy się nawet i zgodzili za to, że uczyć się potrzeba dla chleba dziwnym byłby wniosek, że kobietę, ażeby wyżyć mogła, należy uczyć koniecznie tak samo jak mężczyzn, to jest ile możność przerobić ją umysłowo na mężczyznę, a to, jak mówi autor, „odkładając na bok kwestyę głębokości i rozległości kobiecego umysłu" (str. 45). Tymczasem to ostatnie, jak się zdaje, jest tu rzeczą główną, bo czy podobna gwałtem wbijać w umysły kobiece strawę umysłową, nie pytając się o to, czy kobieta jest w stanie pojąć i przetrawić podawane jej wiadomości?

Dalej owo słynne, w gruncie całkowicie błędne, twierdzenie Bukla i całej pozytywnej szkoły, jako wrzekomo namiętność czytania ludzi ulepsza, znajduje odgłos i u naszego autora (str. 12 i uast), mybyśmy sądzili (co dzisiaj już zresztą jest zbyt oczywistem) że do podniesienia człowieka przyczynia się wychowanie w obszernem tego wyrazu znaczeniu, to jest nie tylko umysłowe ale i moralne.

Nakoniec i w planie nauk, który autor podaje (str. 35 i nast.) przebija się ów krańcowy realny kierunek, pomiędzy naszymi pozytywistami modny. Autor potępia naukę języków starożytnych, zgadzając się jedynie tolerować łacinę: taki postępowy jego pogląd powiększyłby jeszcze bardziej nasze zacofanie w porównaniu z zachodnią Europą: kształcone bowiem podług skazówek autora dziecko, nie byłoby w możności korzystać z wyższego nauczania np. w niemieckich lub francuzkich zakładach, w których języki starożytne stanowią zawsze jeszcze podstawę humanitarnego nauczania. Osobliwszem za to i co najmniej dziwnem wydaje się nam wymaganie autora, ażeby do liczby nauk dzieciom wykładanych należała „Nauka jak wychowywać dzieci" (! str 42), Rozumowanie przekonywa nas niby, że istotnie taka nauka byłaby potrzebną, ale sprzeczne to z naturą rzeczy o tyle o ile byłoby sprzecznem wymaganie, ażeby młodym dziew-

cztom wykładano to wszystko, co może ściągać się do ich przyszłego macierzyństwa.

Wykazane powyżej braki i pomyłki są do tego stopnia rdzenne i zasadnicze, że wobec nich bledną i niemal nikną zalety, na których także nie zbywa książeczce. Wszelako chętnie wspomnimy i o nich. Tak np. do udatnych ustępów zaliczamy przedewszystkiem tę część II rozdziału, w której mowa o obywatelskiem krajowem wychowaniu (str. 51 i nast.) a jeszcze bardziej odznacza się ustęp końcowy o stosunku domu do szkoły (str. 129 i nast.); ten ostatni polecamy gorąco wszystkim rodzicom. Niemało także trafnych poglądów i wskazówek znajdujemy w rozdziałach III i IV, gdzie mowa o ogólnych sposobach wychowania, o upartym konserwatyzmie, o surowości itd.

(d. c. n.)

# O ubiorach.

Paryż 2 Maja 1874 r.

W zeszłem sprawozdaniu mówiliśmy o kapeluszach i okrywkach, zakupionych w Paryżu na model przez panny Kuhnke, dziś opiszemy piękne suknie i kostiumy. W sukniach ta uderza odmiana, że po większej części składają się z dwóch odcieni tegoż samego koloru. Kostiumy bogato przybrane guzikami stalowemi lub oxydowanemi. Zaczynamy od sukien najstrojniejszych.

Pierwsza suknia jedwabna oliwkowa, przód jej tworzy fartuszek przemarszczony wpodłuż, zakończony u dołu trzema falbankami z pliską w najjaśniejszym odcieniu prawie żółtym. Z tyłu wielki puff zmarszczony przez środek. Od jednego boku do drugiego, przechodzi wielki wolant fałdowany w odstępach, z główką objętą materją jaśniejszą. Stanik bardzo zgrabny ma baskiny po bokach, przybrane kokardami i jasną kamizelkę. Rękawy zakończone u ręki jasnym odwiniętym mankietem. U szyi fryza ciemna podbita jasną materyą.

Druga suknia popielata argenté, przód ma przemarszczony wpodłuż bez falbany; tył z dwoma puffami, zakończony wielkim wolantem. Cały przód z jaśniejszej materji. Wolant także jasny z ciemną wypustką. Stanik jasny z kamizelką karoczek u niego w dwóch odcieniach, u szykołnierz stojący, w tyle przefałdowany, odwinięty po bokach. Rękawy jasne, falbanki w dwóch odcieniach, przechodzą wkoło ręki.

Trzecia suknia lila jedwabna—ma fartuszek marszczony w odstępach tworzący buffy poprzeczne, przeszywane plisą ciemniejszą, w pośrodku idzie rzędem pięć kokard ciemnych. Z tyłu wielki puff—u dołu wolant do koła sukni, układany w jedną stronę, objęty ciemniejszą wypustką. Oprócz tego, trzy inne wolanty jeden nad drugim, zdobią tył sukni aż do puffu. Stanik ma kamizelkę i kryzę. Z boku spódnicy wolanty, przytwierdzone wielkiemi ciemnemi kokardami.

Czwarta suknia zielona, koloru mirt owego—także w dwóch odcieniach,—z przodu ma fartuszek układany w fałdy—przypięty z boku wielką kokardą, poniżej fartuszka nagarnirowana trzy razy woda. Tył sukni w jaśniejszym odcieniu, tworzy wielki puff podpięty szarfami w nowy zupełnie sposób. U dołu żadnego nie ma garnirunku. Stanik jasny z kamizelką ciemną i kołnierzem wyłożonym. Rękawy ciemne, mankiet jasny.

Piąta suknia czarna jedwabna—powłóczysta, spódnicę ma otwartą z przodu przymarszczoną z obu stron, spiętą na niebieskie kokardy. Z tyłu spadają dwa wolanty z główką objęte niebieską materją. Puf mały, podpina się wstążką niebieską. Stanik zapięty również na kokardy. Rękawy przybrane stosownie.

Z pomiędzy kostiumów zwrócił uwagę naszą biały alpagowy. Spódnica przybrana szerokiemi plisami czarnemi. Tunika z tyłu tworzy puff—z przodu otwarta, ma wyłogi czarne, przytwierdzone z każdej strony rzędem stalowych guzików. Po bokach podpięcia czarne; puff podniesiony czarną kokardą. Stanik z karoczkiem w formie wachlarza. Rękawy zupełnie czarne, mankiet u nich z białą wypustką. Z pod stanika wygląda kamizelka czarna, spięta na stalowe guziki. Kołnierz stojący fałdowany, podbity czarno.

Drugi kostium składa się ze spódniczki czarnej, przybrany wolantem popielatym beżowym, i z tuniki popielatej obłożonej czarno, rozciętej w tyle. Przód układany w fałdy poprzeczne, spięty na czarne kokardy. Stanik z karokiem przybrany kieszonkami. Fryza nagarnirowana w nowy sposób, zakończona czarną kokardą.

Trzeci kostium wełniany koloru niewarowego, ma w koło spódnicy wolant, a nad nim szeroką wodę—cztery razy przemarszczoną; objęcie u wolanta brązowe. Przód tworzy fartuszek, od niego idą do tyłu dwie szarfy ze sprzączkami. Stanik z wielkim karoczkiem, klapki u niego brązowe, przytwierdzone guzikami z perłowej konchy. Z przodu wychodzi brązowa kamizelka, zapięta na guziki. Kołnierz wysoki fałdowany z brązowym podbiciem. Mankiety odpowiednie.

Czwarty kostium granatowy z lekkiej tkaniny, u dołu spódniczki idzie szeroka woda kilka razy przemarszczona. Oprócz tego w tyle dane powyżej dwa rzędy takiejże wody. Z przodu spada fartuszek objęty jaśniejszą plisą — od fartuszka do boków przechodzą dwie szerokie szarfy, objęte wodą, tworzące jakby rodzaj tuniki. Stanik jaśniejszy z karoczkiem. Rękawy ciemne; fryza jasna, podbita ciemnem,—tworzy z przodu kołnierz wyłożony.

Przy tylu połączonych trudnościach, w robocie dzisiejszych sukien potrzeba wytrawnego gustu, aby ich nie obciążyć zbytniemi ozdobami. Otóż panny Kuhnke umieją się z tego wybornie wywiązać. Modele paryzkie przeszedłszy przez ich ręce, nie stracą właściwego im wdzięku, a zmodyfikowane w pewnym względzie staną się przystępniejszemi pod względem ceny.

Powiedzmy na zakończenie słówko o ubiorach na głowę i kołnierzykach. Czepeczki i ubiorki w ogólności, równie dziś wysokie jak i kapelusze. Oto kilka ładnych modelików.

Czepeczek z blondyny i iluzyi białej: nad czołem pukle z wstążki lilla w dwóch odcieniach, z boku bukiet z jasnych fijołków; szarfę przerzuconą na warkocz spięta wielką kokardą—i gałązkami fijołków w odstępach.

Drugi czepeczek pół-negliżowy: nad czołem wielka kokarda z wstążki zielonej *vert Leman* w dwóch odcieniach końce ze wstążki powleczone illuzyą, ogarnirowane blondyną.

Trzeci ubiorek czarny tiulowy z długiemi końcami, przypięty do włosów dwiema wielkiemi śpilkami z główką złotą.

Uważaliśmy też bardzo zgrabne negliżyki muślinowe, ogarnirowane walansienką; przybrane kokardami z wstążki jedne okrągłe, drugie do wiązania pod brodę.

Kołnierzyki płócienne stojące na pół odwinięte, należą dziś do najmodniejszych. Rękawy do nich z odwiniętym stosownie mankietem. Uważaliśmy także fryzki, tworzące z przodu wyłożony kołnierzyk, objęte perkalikiem w paski białe albo niebieskie. Rękawki z takąż riuszą u ręki.

Strojne kołnierzyki wszystkie z kryzami, przybrane walansienką, mają przód nagarnirowany w rozmaity i fantastyczny sposób.

Na szyję do kryz noszą aksamitki naszywane sialkami lub złotem; panny Kuhnke mają znaczny ich zapas.

*Seweryna D.*

# Odpowiedzi od Redakcyi.

*P. Karolowi W. w Łyszczycach.* Waksynę owczą można dostać podobno tylko w szkole weterynaryjnej i to za poprzedniem zamówieniem.

*Pani Józefie Z. w Igliczkach.* Jakkolwiek nadesłane uwagi zupełnie podzielamy, jednak możemy polecić z całą sumiennością panią Helenę Dąbrowską mieszkającą pod N-rem 38 przy ulicy Krakowskie Przedmieście wprost Placu Saskiego, a zajmującą się przedstawianiem Nauczycielek, Nauczycieli i Bon zarówno tutejszych jak z Niemczech, Szwajcaryi lub Francyi do nas przybywających. Pośrednictwa chętnie się podejmiemy.

*Panu Ziemisławowi Szczeremu:* Żałujemy bardzo że wiersza: Jedna i Druga nie możemy pomieścić w Tygodniku.


# Ogłoszenie.

**AMERYKAŃSKIE**

PATENTOWANE ELASTYCZNE

**podwiązki.**

Przewyższają tak co do gustu, elegancyi jak i dogodności wszelkie dotąd w tym rodzaju istniejące wyroby. Wykonane z podwójnego rzędu trwale pozłoconego lub posrebrzonego druciku, okalają nogę mocno, lecz nie dotkliwie, tak że krążenie krwi przy użyciu takowych, nie jest wcale tamowanem. Te nieoszacowane zalety zjednały temu wyrobowi, od kilku lat swego w Ameryce istnienia, szczególniejsze zalecenie pp. Lekarzy, którzy takowe pomiędzy wszystkiemi dotąd istniejącemi gatunkami **Podwiązek, jako najdogodniejsze i najmniej zdrowiu szkodzące** uznali.

Sprzedaż takowych poruczoną została: **Jedynemu Składowi Oryginalnych Amerykańskich Wheelera i Wilsona Maszyn do szycia**, w Warszawie **przy ulicy Rymarskiej Nr. 8.** Biorącym znaczniejsze partye odstępuje się stosowny rabat.


**Przyjaciel Dzieci N. 19 wyszedł z druku i zawiera:** Marokko. (z ryciną). — Powinszowanie dla ojca od Marylki K.; wiersz przez A. F. — Aniołek, powieść przez Maryę Gabryelę. — Maszyny parowe. przez J. T. — Ksiądz Leopold Zauściński, przez Bronisławę, — Czyny nauczające. — Odpowiedzi Redakcyi. — Zagadka. — Zadanie arytmetyczne. — Znaczenie Szarady. — Rozwiązanie zadania arytmetycznego. — **W dodatku:** Młody wieśniak, (z ryciną). — Jak się najlepiej bawić, wiersz Ludwika Niemojowskiego — Wspomnienie z lat dziecinnych Napoleona I-go. Jeżozwierz, (z ryciną).

Cena w Warszawie kwartalnie kop. 75. Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą pocztową rs. 1.

Adres przesyłając na prenumeratę: Do J. K. Gregorowicza ulica Żabia N. 956.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.